

WIKTOR BATYCKI  
PPLK. SZTABU GENERALNEGO

# ROZWÓJ POGLĄDÓW NA KARNOŚĆ WOJ- SKOWĄ W ARMJACH NOWOŻYTNYCH.

Kolekcja  
Emila Kornasia

---

---

Praca nagrodzona przez Okręgowe Koło  
Towarzystwa Wiedzy Wojskowej w Toruniu.

---

---

(50 0/0 czystego dochodu przeznaczone na  
rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku).

Pozostałe 50 0/0 przeznaczone na rzecz  
„Rodziny Wojskowej” w Toruniu.

Nakładem D. O. K. VIII.

WIKTOR BATYCKI  
PPLK. SZTABU GENERALNEGO

# ROZWÓJ POGLĄDÓW NA KARNOŚĆ WOJ- SKOWĄ W ARMJACH NOWOŻYTNYCH.

**Kolekcja  
Emilia Kornasia**

---

Praca nagrodzona przez Okręgowe Koło  
Towarzystwa Wiedzy Wojskowej w Toruniu.

---

(50 % czystego dochodu przeznaczone na  
rzecz Polskiej Macierzy Szkolnej w Gdańsku).

Pozostałe 50 % przeznaczone na rzecz  
„Rodziny Wojskowej“ w Toruniu.

Nakładem D. O. K. VIII.



CM UEL 330898

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. DI nr 275 /201 4 CM

Rozwój  
poziomych i pionowych  
artymach nowożytnych

Lotnikowi polskiemu  
pracę tę poświęca

Autor.

W. M. Kuczyński

dnia 1927.

# Rozwój

poglądów na karność wojskową  
w armjach nowożytnych.

---

Bliższe zbadanie kwestji karności wojskowej jest dla nas ważne z kilku względów:

1. Uważam, że w naszym wojsku, będącym jeszcze w stadjum tworzenia się, poglądy na tę sprawę nie skryształizowały się jeszcze dostatecznie.

2. Przyszliśmy z różnych armij, z różnych zaborów i przynieśliśmy z sobą odziedziczone poglądy i zapatrywania na tę kwestję, niejednokrotnie rozbieżne.

3. Wreszcie, sądzę, że publiczne poruszenie tak żywotnej kwestji nie jest bez pożytku chociażby z tego względu, że zmusza nas do wejścia w siebie, zastanowienia się nad nią i do przewartościowania pewnych rzeczy, które uważaliśmy dla siebie za przesądzone.

A karność wojskową uważam za kamień węgielny każdej zorganizowanej armji. Gdybyśmy mieli nawet genjuszów wodzów, gdybyśmy mieli doskonale wyszkolonych oficerów i szeregowych i bogate środki materialne, jeżeli nie będzie prawdziwej karności,

na nie wszystko. Dla nas Polaków, sprawa ta ze względu na pewne specyficzne cechy naszego charakteru narodowego ma stokroć większe znaczenie, niż dla jakiegokolwiek innego narodu.

W armjach przedwojennych twierdzono: „Karność jest duszą armji. Bez niej wojsko z obrońcy ojczyzny staje się uzbrojonym i niebezpiecznym dla Państwa tłumem“.

Formułkę tę wpajano nam w szkołach wojskowych, w oddziałach. W końcu stała się ona taką ogólnie uznaną prawdą jak zasadnicze aksjomaty geometryczne. Że ta prawda nie straciła i dziś swojej wartości, przekonał nas namacalny dowód z niezbyt odległej przeszłości; rozkład armji rosyjskiej w roku 1917, która w krótkim czasie stała się nietylko niebezpiecznym ale i zbrodniczym tłumem.

Ale co stanowi istotę karności wojskowej? Jakie czynniki się na nią składają?

Otóż należy stwierdzić, że od kiedy egzystują armje, dwa pierwiastki stanowią podstawy dyscypliny wojskowej:

1. Bodziec świadomy — wyływający z dobrej woli posłuch i spełnienie swych obowiązków wojskowych — i

2. Pierwiastek przymusu — a więc ten sam posłuch, lecz wynikający z obawy kary.

Na przestrzeni wieków oba te pierwiastki tworzą to, co nazywamy karnością wojskową, przyczem, zależnie od stopnia poziomu kulturalnego armji, przeważa pierwiastek pierwszy lub drugi. Jednakże nie spotykamy w dziejach ludzkości armji, w której karność oparta byłaby wyłącznie tylko na jednym z powyższych pierwiastków.

Zwykle jako typowy przykład armji opierającej się na dyscyplinie postrachu przytacza się armję fryderycjańską, w której karność przeprowadzana była pod słynnem hasłem Fryderyka zwanego Wielkim: „żołnierz powinien więcej obawiać się kija kaprała, niż kuli nieprzyjacielskiej“.

Rzeczywiście zasada ta w wojskach Fryderyka konsekwentnie była stosowana.

Sięgnijmy do źródeł niemieckich i posłuchajmy co pisze generał-feldmarszałek Boyen uczeń Scharnhorsta, przyjaciel Gneisenaua, Grolmana, Clausewitza, pruski minister wojny w latach 1814—1819:

„Bicie kijem było rzeczą zwykłą, areszty i kary forteczne, obostrzone wszelkiego rodzaju katuszami, nierzadkie — najstraszniej-



sze było bicie szpicrutami, gdzie delikwent musiał biec 20—30 razy z obnażonemi plecami przez żywą ulicę setek uzbrojonych w pręty żołnierzy, podczas, gdy oficerowie baczyli uważnie, aby każdy bił mocno. Setki nieszczęśliwych oddało w tych męczarniach ducha“.

„A nie byli to zawsze najgorsi ludzie, których z powodu powtórnej dezercji szpicrutami na śmierć bito lub za nieposłuszeństwo aż do omdlenia,“ — czuje potrzebę dodać do tego opisu Freytag w swem dziele:

„*Bilder aus der deutschen Vergangenheit*“.

Wszelako myliłby się, ktoby sądził, że postrach odgrywał wyłączną rolę w karności ówczesnej. Nie należy zapominać, że władza królewska w owych czasach miała w psychice mas pewien podkład mistyczny, a zatem i wszelkie rozkazy od niej pochodzące były tym urokiem nadprzyrodzoności owiane.

Charakterystyczny fakt w tym względzie przytacza generał Ambert:

Pewnego razu Fryderyk II zabronił palenia ognia w obozie. Jeden z oficerów przekroczył ten zakaz i został skazany na śmierć; przed egzekucją oficer ten ucałował rękę króla.

Czy ta dyscyplina postrachu osiągała swój cel i do jakich prowadziła wyników?

Musimy ponownie sięgnąć do źródeł ówczesnych. Więc według Boyena dezercja była wówczas zjawiskiem normalnem. Od roku 1772 aż do roku 1786 wyszło z Prus samych kantonistów i innych poddanych 10219 ludzi. Z samego powiatu nyskiego na Śląsku uciekło od roku 1742 do 1749 — 272 młodych chłopaków do Austrii. Łatwiej im jeszcze było schronić się za morze.

Naprzykład wsie Derp i Camp w powiecie treptowskim wysyłały swoich chłopaków wcześniej okrętami do Holandji, Anglji, Szwecji i Danji, tak, iż przez długie lata nie dostarczały żadnego żołnierza.

Po zaciągach do wojska przelożeni nie byli ani chwili pewni rekruta, nawet wewnątrz kraju w garnizonach. Wobec tego co noc wyznaczano oficerów i podoficerów, którzy musieli być gotowi do pościgu za zbiegami. W wielkich garnizonach stały w pogotowiu działa ostrzegające o niebezpieczeństwie sąsiednie wsie, gdyż te miały obowiązek za pewne premje obsadzać drogi i chwytac dezerterów. Żołnierz niesłuchanie rzadko otrzymywał pozwolenie wyjścia za bramę. A na noc kazano się do jednego łóżka kłaść żoł-

nierzowi zaufanemu z niepewnym, czy podejrzanym. Taki zaufany musiał ręczyć za swego towarzysza. Jeżeli zaś mimo wszystkich tych środków ostrożności współnik jego łoża skorzystał z chwili snu swego dozorecy i uciekł, wówczas karano poręczyciela szpicrutą.

Wszystkie te środki mało pomagały. Każdy marsz nocny, każde rozbitcie obozu na krańdzi lasu przynosiły straty; wojsko w marszu czy w obozie otaczano silnemi oddziałami zupełnie pewnych huzarów. Mimo to w każdej kompanji po każdej nawet wygranej potyczce liczba dezertarów była niezmiernie wielka.

Po nieszczęśliwych bitwach groziło niebezpieczeństwo, że cała armja się rozleci.

Jednakże dla ścisłości stwierdzić należy, że dyscyplina w armji Fryderykowskiej musiała być na owe czasy skuteczna, gdyż wojsko to biło się, biło się częstokroć dobrze i zwyciężało.

Na podobnych zasadach, bezwzględneho postrachu, oparta była karność w wojsku rosyjskiem za czasów Aleksandra I i Mikołaja I. Jednakże i tutaj inne również czynniki wchodziły w grę. Rosja nigdy nie znała

systemu werbunkowego. Zawsze miała wojsko narodowe.

Hasłem armji rosyjskiej w ciągu kilku stuleci było: „za wiarę, cesarza i ojczyznę“. Znany pisarz rosyjski Karabczewskij w książce swej pod tytułem „Co oczy moje widziały“ opowiada, że w końcu szóstego dziesiątka lat ubiegłego stulecia stangretowi rodziców jego, niemłodemu już i poważnemu włościaninowi wypadło przewieźć powozem przybyłego do Mikołajewa cesarza Aleksandra II. Po powrocie do domu i wyprzęgnięciu koni stangret zdjął czapkę, przeżegnał się i pocałował to miejsce, na którem siedział car. Ten mistyczny pogląd na władzę był fundamentem dyscypliny w armji carskiej, tej dyscypliny, która kazała żołnierzowi rosyjskiemu bez skargi znosić głód, chłód i bezmyślną niejednokrotnie samowolę przełożonych, która przyczyniła się do zbudowania wielkiego imperjum carów. Hasło „za wiarę, cesarza i ojczyznę“ było tym czynnikiem, który wewnątrz łączył wojsko, natomiast zewnątrz działał przymus, który zmuszał nawet tchórzliwych zapomnieć o niebezpieczeństwie i przewyciężyć instynkt samozachowawczy.

Z chwilą gdy hasło „za cesarza“, podkopwane przez propagandę, runęło, w jednej

chwili znikła karność jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej. Żołnierz rosyjski stał na zbyt niskim poziomie kulturalnym, aby zrozumieć oderwaną ideę ojczyzny, tak, jak ją rozumieli Francuzi, dla niego niedostępne również były krótkie formułki w rodzaju „Anglja oczekuje, że każdy spełni swój obowiązek“, — odezwa admirała Nelsona do eskadry przed bitwą pod Trafalgarem w roku 1805. To też szeregowi rosyjscy naiwnie filozofowali podczas rewolucji: „Dotychczas biliśmy się za cesarza, a teraz za ks. Lwowa. Być może, że on jest dobrym człowiekiem, ale my go nie znamy“.

Przykłady dobrowolnej karności również istnieją w historii, ale dyscyplina ta zawsze była niedługotrwała i podobna była do motyla, który prowadzi żywot jednodniowy: za ledwie się ukazał na świat, już zamiera.

Podczas wielkiej rewolucji francuskiej, gdy w roku 1792 wróg zagroził granicom Francji, zawezwano ochotników dla obrony ojczyzny. Stawili się i stawili się licznie. Z trójkolorowymi kokardami, ze śpiewem marsyljanki i słowem „citoyen“ na ustach ci młodzi ludzie, często chłopcy niedorośli, ożywieni duchem rewolucyjnym, szli na granice, żeby bronić ojczyzny i zdobyć rewolucji przed

zakusami zjednoczonej reakcji europejskiej. Mamy tu czysty, nieskażony przykład karności dobrowolnej, gdyż egzekutywy w pierwszych latach rewolucji żadnej nie było. A jakież były wyniki? Posłużmy się meldunkami ówczesnych generałów rewolucyjnych, w których czytamy następujące słowa: „Wstyd i hańba armji rewolucyjnej: nasze bataljony ochotnicze bezwstydnie uciekły, rzucając broń i rabując spokojnych mieszkańców; ci tchórze hańbią rewolucję, trzeba ich rozstrzeliwać na miejscu i t. d.“. I jeżeli w latach 1792 i 1793 armja francuska nie była zupełnie zniszczona przez wroga, to jedynie dzięki niedołęstwu przeciwników i ich wzajemnym niesnaskom. Natomiast gdy w roku 1794 utalentowany organizator Carnot przywrócił dawnym oficerów i wprowadził ponownie do dyscypliny czynnik przymusu, armja francuska zaczęła zwyciężać przeciwnika coraz częściej.

Jeżeli zwrócimy się do naszej własnej przeszłości, to przykład karności dobrowolnej w czystym kształcie, karności nie opartej na egzekutywie spotkamy w naszych formacjach ochotniczych na wschodzie: I-ym korpusie wschodnim i 5-ej dywizji syberyjskiej.



O dywizji syberyjskiej podaje ciekawe szczegóły prof. Dybowski w swej książce „Pięć lat w Rosji i na Syberji“.

Wiemy, że dyscyplina w tych formacjach pozostawiała wiele do życzenia, była bardzo kapryśna i w najlepszym razie przedstawiała wielkość zmienną, której żaden dowódca nie mógł ustalić i obliczyć na dłuższy okres czasu, a wobec tego nie mógł nic na niej budować. Żeby być zupełnie bezstronnym, muszę jednak stwierdzić, że stworzona w 1-ym korpusie wschodnim legja oficerska, a więc oddział złożony wyłącznie z oficerów, nigdy na froncie nie zawiodła.

Świadkiem — bitwy z bolszewikami pod Toszczycą, Rohaczowem i t. d.

Żeby nie mnożyć przypadków, zwrócę tylko jeszcze uwagę na eksperyment, który został przeprowadzony z nową, tak zwaną „rewolucyjną“ dyscypliną w armji rosyjskiej po wybuchu rewolucji. Wbrew temu, co się niejednokrotnie pisze i mówi, rewolucja została przeprowadzona w Rosji nie z dołu przez masy, lecz z góry i stamtąd też wychodziły hasła dotyczące „nowej“ dyscypliny. Osławiony Kiereński bez ustanku objeżdżał front i tłumaczył żołnierzom, że „dotychczas was

pędzono do walki kijem i karabinami maszynowymi, a obecnie ....wy jesteście najwolniejszą armją na świecie“.

A wyniki? kto z obecnych był wówczas w armji rosyjskiej, ten odczuł je na własnej skórze, ci zaś, którzy byli po drugiej stronie frontu, wiedzą również, że „wolni“ obywatele sprzedawali karabin maszynowy za jedną, a działo za dwie butelki wódki. Takie żniwo zebrały nowe radykalne prądy, pragnące sprowadzić karność wojskową do kwestji jedynie dobrej woli każdego poszczególnego osobnika.

Jak się ułożyły stosunki pod względem karności w armji sowieckiej? Pierwsze oddziały bolszewickie, powstałe w zaraniu panowania sowietów, nie różniły się niczem od wyżej wymienionych zanarchizowanych oddziałów rosyjskich z doby przewrotu państwowego. Zarówno przy końcu roku 1917 jak i w pierwszej połowie 1918 roku bolszewicy posiadali wyłącznie tylko ochotnicze oddziały, pozbawione wszelkiej dyscypliny, typowe bandy rabusiów. Oddziały te przy zetknięciu się nawet z tak mało odpornymi oddziałami, jakimi były formacje ochotnicze prawicowe, rozpraszały się w strachu panicznym pod naciskiem dziesięciokrotnie słabszego



przeciwnika. Lecz dowódcy sowieccy, ponosząc porażki na wszystkich frontach, w lot zorientowali się w sytuacji, nie cofnęli się przed wyciągnięciem z niej najdalej idących konsekwencji i zastosowali radykalne środki. Już w drugiej połowie 1918 r. skasowano w wojsku prawo obierania dowódców, usunięto komitety, zabroniono pod karą śmierci urządzania mityngów i wieców, przeprowadzono przymusową mobilizację carskich oficerów.

Rezultaty nie kazały na siebie długo oczekiwać. Już pod koniec 1918 roku wojska bolszewickie zaczęły się skutecznie opierać nawet regularnym oddziałom ekspedycyjnym angielskim i francuskim.

Znamienne są poglądy na karność wojskową, panujące wśród niektórych przedstawicieli kierowniczych sfer sowieckich. Były generał carski Swieczyn, obecnie jeden ze zdolniejszych dowódców sowieckich wygłosił przed paru laty w Moskwie, w tak zwanej „czerwonej akademji“, wykład na temat: „Dwie dyscypliny“. Mówca dowodzi, że istnieją dwa sposoby zmuszenia armji do walki, poprowadzenia jej na śmierć: dyscyplina obowiązku i dyscyplina szczęścia. Pierwsza polega na przymusie (obojętnie —

moralnym czy fizycznym); za przykład jej mogą służyć według mówcy wszystkie armje europejskie z przed wojny światowej. Natomiast druga jest dążeniem do szczęścia, dążeniem do schwytania w danej chwili „rajskiego ptaka ułudy“. Jako przykład tej dyscypliny mówca stawia: w starożytności „Anabasis“ Ksenofonta, pod którego władzę dobrowolnie poddało się 10.000 greków dla osiągnięcia szczęśliwego powrotu do ojczyzny; w nowszych czasach — wojny Napoleona, który umiał ludzi wojska perspektywą przyszłego szczęścia (wyrażenie Napoleona — „niekiedy wystarczy dać człowiekowi guzik i zażądać od niego wzamian życia“).

Ponieważ, twierdzi dalej mówca, dyscyplina obowiązku jest rezultatem odpowiedniego wychowania i możliwa jest tylko pod warunkiem istnienia mocnego aparatu państwowego, którego w okresach porewolucyjnych i powojennych zwykle brak, wobec tego w naszych czasach należy stosować dyscyplinę szczęścia, należy wskazać ludziom tego „rajskiego ptaka“, za którym pójdą na śmierć.

Że taka „dyscyplina szczęścia“ jest bardzo kruchą, to nie wymaga bliższego uzasadnienia. Zresztą wypadki tego dowiodły. Dyscyplina ta okazała się może jeszcze wystar-

czającą w walce bolszewików ze zdemoralizowanymi również formacjami prawicowymi ochotniczymi, gdy obawa niebezpieczeństwa była zredukowana do minimum, natomiast perspektywa obłowienia się u niezubożących jeszcze burżujów bardzo była nęcąca. Lecz już w walce z regularnymi wojskami polskimi w tym okresie, gdy one otrząsnęły się z depresji moralnej i psychiki odwrotowej, dyscyplina ta zupełnie zawiodła: nawet nadzieja pożywienia się w obfitującej we wszystko Warszawie nie zdołała zmusić wygłodzonego krasnoarmiejca do walki.

Ze wszystkiego, co mówiłem dotychczas, wynika, że jednostronne opieranie dyscypliny wojskowej czy to wyłącznie na przymusie i strachu przed karą, czy też jedynie na idei świadomego dobrowolnego poddania się woli dowódcy nie prowadzi do celu. Oba te czynniki muszą wspólnie wspierać karność i przewaga tego lub drugiego uzależniona jest od poziomu kulturalnego mas, zasadniczych cech charakteru narodowego i w końcu od warunków lokalnych.

Przychodzę do pytania, jak się przedstawiała dyscyplina w regularnych armjach europejskich tuż przed wojną. Jeżeli porównamy w tym celu dwie najbardziej różniące

się armje — dawną monarchiczną armję niemiecką i demokratyczną, republikańską armję francuską, to przekonamy się, że zasadnicze podstawy dyscypliny w obu armjach o zupełnie różnym ustroju państwowym w gruncie rzeczy są identyczne, a różnice pewne istnieją tylko w szczegółach. A więc i tu i tam za podstawę kardynalną karności przyjmuje się bezwzględne posłuszeństwo, i tu i tam ustala się, że dowódca tylko i wyłącznie odpowiada za wydane rozkazy, w regulaminie wreszcie jednej i drugiej armji wkłada się na przełożonych obowiązek troszczenia się o potrzeby swych podwładnych.

To samo da się powiedzieć o pozostałych przedwojennych armjach europejskich. Różnice regulaminów są wszędzie nieznaczne, a istota dyscypliny pozostaje wszędzie ta sama: karność to bezwzględne posłuszeństwo bez dyskusji, dowódca tylko jest odpowiedzialny za wydane rozkazy i zarządzenia.

Takie byłyby w ogólnych zarysach teoretyczne podstawy karności wojskowej w nowożytnych armjach europejskich. Ale „grau ist jede Theorie“. Dla nas w dzisiejszych rozważaniach najważniejszą jest rzeczą stwierdzić, jak rzeczywistość życiowa reagowała na

teoretyczne podstawy regulaminowe w poszczególnych armjach. Karność jakiej armji wyszła zwycięsko z tego niezwykle trudnego egzaminu, jakim była wielka wojna światowa? Jaka karność nie załamała się pod ciężarem tych zadań, które narzuciła wielka wojna?

Naturalnie mogą być różne poglądy na tę sprawę. Ja osobiście jestem zdania, że za jedyną armję, której karność wytrzymała próbę wielkiej wojny europejskiej, może być uważana armja niemiecka.

Bo jeżeli nawet pominiemy armje rosyjską i austriacką, z których w jednej wojna zakończyła się rewolucją, a w drugiej masowe oddawanie się już w pierwszych miesiącach wojny do niewoli świadczyło, że dyscyplina oparta była na kruchych podstawach, to musimy stwierdzić, że i w zwycięskiej armji francuskiej z dyscypliną w pewnych momentach nie było zupełnie dobrze. Już w pierwszych starciach w roku 1914 wykazało się, że armja francuska jest mniej zdyscyplinowana w porównaniu do niemieckiej. Marszałek Joffre musiał zastosować masowe egzekucje, żeby powstrzymać żołnierzy od dezercji.

Armja niemiecka już przed wojną uważana była za najwięcej karną z armij europej-



skich. Jednakże aby być ścisłym muszę zaznaczyć, że pewne objawy świadczyły o niezbyt zdrowych stosunkach; a więc od czasu do czasu wytaczane były procesy sądowe o pobicie szeregowych przez podoficerów zawodowych. Na początku 20-go stulecia zjawily się prawie równocześnie dwa dzieła charakteryzujące stosunki w przedwojennej armji niemieckiej: „Z małego garnizonu“, przez por. Bilse oraz „Jena czy Sedan“. W obu dziełach nakreślono bardzo ujemny obraz stosunków wewnętrznych i obyczajai armji niemieckiej — samowola przełożonych, formalizm bezduszny i t. d. Autor pierwszego z tych dzieł wskazywał na to, że taki system powiększa liczbę socjalistów, autor drugiego dzieła ostrzega, że Niemcom grozi powtórna Jena. Wojna dowiodła, że armja niemiecka była najbardziej zdyscyplinowaną i nieugiętą w walkach. Skończyło się wprawdzie Jeną, ale z powodów zupełnie innych.

A więc, zapyta ktoś, mamy naszą karność wzorować na dyscyplinie armji niemieckiej? Tu powstrzymam się od konkretnej odpowiedzi. Nie odpowiem wprawdzie kategorycznie „nie“, lecz uważam, że sprawa wymaga bardzo gruntownego rozważania. To co jest

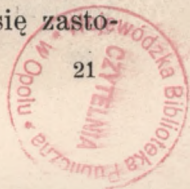
dobrze i pożyteczne dla Niemców, niekoniecznie może i musi być takim dla nas. Wprawdzie zasady i podstawy dyscypliny wojskowej są stałe i niezmiennie, jednakże sposób stosowania ich w życiu codziennym musi się naginać do psychiki danego narodu, do wyrobionych przez wieki zwyczajów i poglądów.

Aby wyjaśnić bliżej tę kwestję, sięgnę znów do porównania wojska francuskiego z niemieckiem. Gdybyśmy chcieli wyłącznie z zewnętrznych objawów sądzić o karności żołnierza francuskiego, musielibyśmy dojść do bardzo ujemnych wniosków. Zarówno przed wielką wojną jak i w czasach dzisiejszych żołnierz francuski, zaniedbany w ubiorze, o długich włosach, niechętnie oddający honory nieznanym oficerom, bynajmniej nie robił wrażenia karnego.

W sumie pozory są przeciwko niemu. Oficerowie niemieccy, którzy podróżując przed wojną po Francji, sądzili żołnierzy według ich wyglądu na ulicach i w miejscach publicznych, mieli o nim złą opinię; bezwątpienia ta opinia przyczyniła się do pewnego zlekceważenia armji francuskiej przez Sztab Generalny Niemiecki. I co ciekawsze, ci oficerowie niemieccy ze swego punktu widzenia mieli zupełną słuszość,

gdyż żołnierz niemiecki, któryby tak się zewnętrznie przedstawiał jak francuski, byłby rzeczywiście złym i niekarnym żołnierzem. Natomiast żołnierz francuski — czy był rzeczywiście niekarnym, a przede wszystkim czy się bił dobrze czy źle, bo ostatecznie o to tylko chodzi? Na to nam odpowiedzą wielkie dnie Verdun, odpowie nam zachowanie się żołnierza francuskiego podczas wielkiej ofensywy niemieckiej na wiosnę 1918 r., a musimy przytem ciągle pamiętać, że Francja wysłała na wojnę 8,2% swej ludności, wówczas gdy Niemcy tylko 5,5%.

Autor niepodejrzany o stronność, niemiecki generał von Kuhl w swem dziele „Der Deutsche Generalstab“ pisze: „Nie powinno się wyłącznie z cech zewnętrznych sądzić o braku dyscypliny. Dyscyplina uzewnętrzniała się w wojsku francuskim w innych formach niż u nas. Nie jest słusznem stosować do obcej armji wyłącznie niemiecką skalę wymagań i uważać tę armję za małowartościową dlatego, że się od tej skali odchyła. Wojsko nie jest rzeczą samą w sobie, ono jest wpływem całego narodu. Jego właściwości odpowiadają właściwościom narodowym, charakterowi i psychice narodu, jego całemu rozwojowi historycznemu. Co da się zasto-





sować do jednego wojska, niema zastosowania do innego.

Żołnierz francuski zaniedbuje się zewnątrznie. W stosunku do przełożonych jest zbyt swobodny. Ale karność jest bardzo ściśle przestrzegana. Kary są bardzo surowe“. I dalej mówi: „Siły oporu i nieugiętości żołnierza francuskiego nie ocenialiśmy w dostateczny sposób. Francuz, myśleliśmy, jest nerwowy, łatwo poddaje się przygnębieniu. Wprawdzie wybitnemu dowódcy, który zyska sobie jego zaufanie, podporządkuje się łatwo, ale jest bardzo wątpliwe, czy w ciężkich chwilach wielkiego nacisku przeciwnika karność jego się nie załamie“.

Rzeczywistość dowiodła, że armja francuska potrafiła przetrwać najcięższe chwile i, co najtrudniejsze, ponownie przywrócić nadwerżoną karność, jak tego dowiodły wypadki 1917 r.

Jakiż stąd wniosek dla nas? Że należy bardzo gruntownie się zastanowić, co przyjmemy z obcych armij jako podstawę dla wytworzenia naszej własnej polskiej doktryny karności, a co odrzucimy, jako wręcz przeciwne naszemu sposobowi myślenia i szkodliwe dla naszej psychiki narodowej. Osobiście byłbym zdania, że przy stosunkowo niższym

poziomie kulturalnym naszego żołnierza, przy niezbyt wielkiem zamiłowaniu jego do porządku i ładu, daleko większe zastosowanie powinienby u nas mieć system karności niemieckiej niż francuskiej. Ale jak powiedziałem jest to kwestja do dyskusji.

Skoro poruszyliśmy kwestję podstaw, na których należałoby oprzeć karność w wojsku polskiem, rzeczą ciekawą jest zbadać, czy nie posiadamy w naszej własnej przeszłości wzorów, do których moglibyśmy nawiązać przy tworzeniu polskiej doktryny karności wojskowej.

Otóż stwierdzić należy, że wzory te posiadamy w historii naszej wojskowości w postaci przepisanego dla wojska Królestwa Kongresowego kodeksu moralności, jaki ukazał się z druku w Warszawie przed studwunastu laty, dnia 1 marca 1815 roku pod tytułem: „Przepis powinności, porządku i karności dla wojska polskiego“. Niewielka to książeczka, lecz jakże dla nas droga! Wszak na końcu jej umieszczone są tak drogie sercu każdego polaka nazwiska niestrudzonych organizatorów wojska, skupionych w Polskim Komitecie Wojskowym, zasłużonych chlubnie Ojczyźnie żołnierzy, z których każdy przelewał swoją krew, od powstania Kościuszki po-

cząwszy aż do upadku Napoleona. Podpisani tam są: Józef Zajaczek, generał piechoty kawaler krzyża legji honorowej, Dąbrowski Henryk, bohater narodowy, twórca legjonów polskich we Włoszech, Karol Sierakowski, generał artylerji ozdobiony krzyżem legji honorowej, Romuald Giedroyć, gen. dywizji, generał Wielhorski, oficer Kościuszkowski i generał Antoni Sułkowski.

Przepisy dzielą się na cztery rozdziały. Pierwszy mówi o „posłuszeństwie stopniowym“, drugi o „odpowiedzialności stopniowej“, trzeci o „karach“, czwarty o „wykroczeniach przeciw karności“.

Całość napisana jest treściwie, zwięźle i jasno. Archaiczny nieco język dziwnie dostraja się do tego krótkiego, kategorycznego stylu przypominającego, jak się wyraża nowoczesny wydawca, „wartkie uderzenia tarabanu lub miarowy odgłos kroków zwartej w marszu kolumny“.

Gdy zagłębimy się w te przepisy, uderza nas przede wszystkim wysoki djapazon, ten górny ton, na jaki nastrojony jest cały regulamin. Chlubnie to świadczy zarówno o twórcach jego, jak i o wojsku dla którego był przeznaczony. Ta górna nuta przebija się w całym regulaminie, od początku do końca.

Jakoż w pierwszym artykule czytamy:

„Chce Rząd w Wojsku podległości i posłuszeństwa stopniom, według właściwej każdego stopnia władzy; chce, aby karność była łagodna i ojcowska, zasadzona na ustawach sprawiedliwych i bezwzględnych, któreby utrzymując podległych w zachowaniu ich obowiązków, oddalały wszelką niesłuszność i uciążliwość.

Chce prócz tego Rząd, aby przełożeni obchodzili się z żołnierzami z największą ludzkością i uprzejmością i nigdy im najmniejszej krzywdy nie wyrządzali; aby wojskowi w swych przełożonych znajdowali dobroczynnych przewodników, aby kary, na któreby zasłużyć mogli, były stosowne do prawa, aby oficerowie prowadzili podległych, kierowali nimi, dbali o nich, przykładali wszelkiego starania o ich dobro, jakie się należy ludziom mężnym i posłusznym, od których własna ich chwała po części zależy“.

I dalej, w rozdziale o karach:

„Honor, który w każdym jakimkolwiek bądź zdarzeniu pierwszą powinien być zasadą postępowania oficera, wymaga, ażeby kary, które nazywamy karnością, były dokładnie zastosowane do prawideł tego honoru“.

Wreszcie artykuł ostatni regulaminu brzmi:  
„Lubo po każdym wojskowym honor kochającym spodziewać się należy, iż będzie nietylko w służbie pilnym, ale i oprócz służby obyczajnym, sprawując się tak, ażeby nie przeciwnego honorowi i dostojności stanu swego nie popełnił; z tem wszystkim powinnością będzie przełożonych, szczególnie oficerów wyższych, poznać doskonale przywary każdego z podległych w celu poprawienia onych. Pułkownik zawsze winien sprawowania się oficerów wiernie zapisywać w księdze na to przeznaczonej“.

Charakterystyczną cechą ówczesnego regulaminu jest zupełny brak kar cielesnych—świadczy to o pewnym poziomie kultury, który regulaminy innych państw europejskich osiągnęły znacznie później.

Co się tyczy kar nakładanych na oficerów i szeregowych i ich stopniowania, to nie widzimy zasadniczych różnic między regulaminem Królestwa Kongresowego i regulaminami dzisiejszemi. Jedynym wyodrębniającym szczegółem jest karanie schwytanych na kradzieży przez wystawienie ich na widok publiczny z rzeczą skradzioną w ręku.

Znamiennem jest, że regulamin ówczesny kładzie wielki nacisk na utrzymanie wyso-



kiego poziomu etycznego w stosunkach wzajemnych między oficerami pułku, jak również na poprawność stosunku wojskowych do społeczeństwa cywilnego.

Siłą rzeczy narzuca się pytanie, jak też regulamin ówczesny wpłynął na poziom moralności w wojsku ówczesnem, względnie w jakim stopniu przepisy ówczesne odpowiadały poziomowi moralnemu wojska.

Jeżeli sięgniemy w tym celu do źródeł historycznych, to będziemy musieli stwierdzić, że dyscyplina w ówczesnem wojsku polskiem była wzorowa.

Wprawdzie generał Prądyński w memorjale z r. 1832 utrzymuje, że w wojsku Królestwa Kongresowego nie było karności, twierdząc że obawa przed srogością Naczelnego Wodza, jakim był W. Książę Konstanty, zmuszała przełożonych do tuszowania wykroczeń, by kara nie dosięgła oprócz winowajcy częstokroć i przełożonego. Jeżeli się zważy, że W. Książę Konstanty lada błahostkę karał surowo, co wpływało z jego dzikiego i gwałtownego charakteru, i że przewinienia nie były rozpatrywane gruntownie z punktu widzenia psychologicznego, lecz czysto zewnętrznie, że w początkach istnienia armji popełniano samobójstwa z obawy przed karą—

to moglibyśmy Prądyńskiemu piszącemu swój memoriał w więzieniu, zgorzkniałemu z powodu upadku powstania, żywiącemu niechęć do polskich wodzów, którzy rad jego słuchać nie chcieli, przyznać pewną słuszość. Jednakże liczne źródła współczesne, jak pamiętniki, roczniki wojskowe, a wreszcie wydobyte z pyłu zapomnienia rozkazy W. Ks. Konstantego, przeczą temu stanowczo. Armja polska owego czasu, wyszkolona znakomicie, miała rozgłos europejski nie tylko dla swej sprawności, ale i z powodu swego wysokiego poziomu etycznego.

Cudzoziemcy bawiący od czasu do czasu w Warszawie wyrażają się o niej jak najlepiej, a byli między nimi prawdziwi znawcy sztuki wojskowej jako to: generał Schilder, ks. Wellington, ks. Wilhelm Pruski, arcyksiążę Ferdynand d'Este, marszałek Marmont, generał Morand i inni. Brakowało jej wyszkolenia bojowego, co się później okazało w powstaniu, ale pod względem dyscypliny mogła być wzorem dla niejednej armji europejskiej.

Z dyscypliną łączył się wysoki poziom moralny żołnierza polskiego. Dezerterów, pijaków, karciarzy można było policzyć na palcach. Również zgoła nieznanne są wypadki sprzeniewierzenia grosza publicznego.

Naogół moralność była wielka, płynąca z uświadomienia o honorze żołnierskim, a mająca także swe źródło w miłości Ojczyzny.

„Pojęcie posłuszeństwa“— mówi Rembowski, „było w wojsku z roku 1815 utrwalone gruntownie wraz z pojęciem porządku, a nawet sroga dyscyplina Naczelnej Komendy mało spowodowała nadużyć i wykroczeń. Jednym słowem wojsko polskie w ciągu piętnastoletniego swego rozwoju, pokojowej pracy i nieustannego doskonalenia się nie pozostało ani na chwilę, tak jak za czasów księstwa, być chlubą i dumą swego społeczeństwa. Przedstawiało ono pierwiastek zdrowia, siły i porządku społecznego. Każdy spoglądał na tych żołnierzy jako na instytucję ożywioną duchem publicznym, przeznaczoną do spełnienia publicznych zadań, każdy też mimowoli przyznawał, że wojsko powyższe jest przybytkiem najdzielniejszego obywatelskiego żywiołu“.

Przy porównaniu regulaminu Królestwa Kongresowego z naszymi najnowszymi przepisami dyscyplinarnymi, które weszły w życie niedawno, uderza nas przedewszystkiem różnica sposobu ujęcia przedmiotu w obu regulaminach. Nasze nowe przepisy wprowadzi ściśle precyzują zarówno wykroczenia jak



i kary, ale w sposobie ujęcia tak jakby zapomniały o tem, że są przeznaczone dla najszerszej masy szeregowych, robią wrażenie, jak gdyby były pisane przez prawnika dla prawników, samo sformułowanie pojęcia karności w swej suchej definicji robi wrażenie żywcem wyjętego z jakiegoś kodeksu karnego. Powiedziałbym, że daje się tu zauważyć słabe wczucie się w psychikę, w duszę — żołnierza. Brak wszelkiego umotywowania etycznego, odwołania się do instynktów moralnych, społecznych i patriotycznych, drzemających w duszy każdego, nawet najmniej rozwiniętego i uświadomionego szeregowca. Nic — tylko sucha definicja i kara.

Dobre to może dla człowieka inteligentnego, natomiast wątpię, czy będzie wystarczającym dla prostaczka. Może nie należałoby w tym względzie pomijać przykładów regulaminów państw innych; wszak regulaminy tamte stworzyło parusetletnie doświadczenie, wypróbowało je życie i doświadczenie długoletnie tamtych armij, doświadczenia nie tylko pokojowe, lecz i bitewne.

Przy rozważaniu problemu karności wojskowej nie należy ani na chwilę zapominać, że wojsko istnieje jedynie i wyłącznie dla wojny, a więc wszystko, co nie służy bezpośrednio

lub pośrednio temu ostatecznemu celowi, winno być usunięte poza nawias wojska. Kładę specjalny nacisk na ten moment, ponieważ niestety w okresach długotrwałego pokoju istnieje tendecja i to we wszystkich bez wyjątku armjach wytwarzania w wojsku „wartości“, które dla wojska są bezwartościowe, a których bezwartościowość wychodzi na światło dzienne dopiero na polu walki.

Uzmysłowmy sobie, na czym polega istota karności wojskowej? Na stałym przewyciężaniu w imię tych lub innych pobudek pewnych naturalnych instynktów drzemających w duszy każdego człowieka, a więc: niechęci do wysiłku, lenistwa, zamiłowania do wygod i t.d. i wreszcie najsilniejszego ze wszystkich — instynktu samozachowawczego. Otóż, fakt, że pewne środki i metody wystarczają dla osiągnięcia karności w normalnych czasach pokojowych, gdy chodzi o przełamanie stosunkowo nikłych popędów duszy ludzkiej, bynajmniej nie dowodzi, że te same środki i metody okażą się wystarczającymi na polu walki, gdzie człowiek ma poświęcić to, co ma najdroższego na tym świecie — swoje życie.

Mówię o tem dlatego, że chcę poruszyć sprawę pewnych przesądów, jakie pokutują jeszcze w naszych umysłach. Tu chcę za-

znaczyć, że żadne może środowisko nie jest tak podatne dla pielęgnowania złudzeń i przesądów, jak wojsko. I jest to zupełnie zrozumiałe: w każdej innej dziedzinie życie samo obala natychmiast nieuzasadnione złudzenia, natomiast, jeżeli chodzi o sprawy wojskowe, miarodajnym jest tylko egzamin wojny, a ten wypada stosunkowo rzadko i zresztą wtedy zwykle bywa zapóźno.

Otóż jednym z takich przesądów jest wiara w cudowne, niezawodne działanie dla osiągnięcia karności tak zwanego „drillu“, ćwiczeń w szyku zwartym.

Nie chciałbym być źle zrozumianym.

Bynajmniej nie mam zamiaru osłabiać znaczenia musztry formalnej. I nasz regulamin piechoty słusznie tę sprawę ujmuje, gdy powiada: „Musztra ma wytworzyć karność..... Ćwiczenia w szyku zwartym są szkołą spistości i karności..... Istotą musztry jest wykonywanie określonych czynności na określonej komendę. Wyszkolenie wymaga powtarzania tych czynności. Wytwarza się przez to u wykonawców poczucie posłuszeństwa, które jest podstawą karności i poczucie porządku i ścisłości, które nadaje wojsku jego charakter.... Przez systematyczne powtarzanie staje się wykonanie automatycznym.

Ćwiczenia te wyrabiają odruchowo posłuszeństwo...“ Tu regulamin ma poniekąd słuszność. Jednakże obawiam się, że zbyt dużo oczekujemy od tych ćwiczeń. Sądzę, że „drill“ może być uważany jedynie jako środek pomocniczy, zresztą drugorzędny, dla osiągnięcia karności, nigdy zaś nie może być celem samym w sobie. Budowanie karności wyłącznie na „drillu“ byłoby budowaniem zamków na lodzie. I trafnie powiada Lebaud w swem dziełku „Commander“, że jest nonsensem psychologicznym spodziewać się podczas obecnej coraz krótszej służby wojskowej wyrobienia posłuszeństwa u żołnierza z gry odruchów. Zresztą jeżeli przypuścimy, że da się to osiągnąć podczas czynnej służby, czy można uwierzyć, że ten mechanizm utrzyma się nienaruszony podczas 20—30 letniej służby w rezerwie i pospolitem ruszeniu? Poza tem należy stwierdzić, że „drill“ miał wielkie znaczenie w dawnych czasach, gdy żołnierz walczył ramię przy ramieniu, pod bezpośredniem okiem dowódcy i gdy samo skupienie wielkiej ilości żołnierzy na małej przestrzeni wymagało wielkiej karności poruszeń, aby uniknąć zamieszania. Ale dzisiaj, gdy żołnierz na polu bitwy częstokroć pozostawiony jest samemu sobie, gdy przyczajony za

krzakiem lub wypukłością gruntu niejednokrotnie ma tylko łączność moralną, natomiast pozbawiony jest łączności fizycznej z sąsiadami i dowództwem, sędzę, że zbytne opowanie go przez „drill“ może być nawet niebezpiecznym dla jego poczucia samodzielności. Nie należy zapominać, że „drill“ dąży do zniwelowania, zniweczenia indywidualności żołnierza, wówczas gdy nowoczesne formy walki wymagają coraz i coraz większego zindywidualizowania szeregowego i narzucają mu niejednokrotnie konieczność samodzielnej decyzji na polu bitwy.

Zasuggestjonowanie skutecznością „drillu“ i wiara w musztrę formalną jako w cudowne panaceum na wszystkie niedomagania karności była szczególnie silna w niemieckiej armji przedwojennej i, o dziwo, przetrwała do pewnego stopnia nawet zawieruchę wojny światowej; tak silną jest potęga raz zakorzonego przesądu. Chwalcy tego systemu posuwają się nawet bardzo daleko w swych sądach. Tak więc Karol Ludwik Schleich w swej książce „Vom Schaltwerk der Gedanken“, wydanej już po wojnie, porównywa pruski „exerzierdrill“ do słynnego systemu wychowawczego wielkiego twórcy zakonu jezuitów Ignacego Loyoli, zawartego w jego



dziele „Exercitia spiritalia militaria“, twierdząc, że podobnie jak doktryna mądrego hiszpana podobnie i „drill“ pruski ma na celu wyćwiczenie jednostek w sztuce opanowania swych afektów, w umiejętności panowania nad sobą. Tu przebija się charakterystyczna dla każdego Niemca skłonność do tego, co Rosjanie określają trafnym wyrażeniem „mudrstwowat' łukawo“, a które niema odpowiednika w języku polskim.

Prawda, odzywają się w sprawie „drillu“ jako środka karności i inne głosy, przytem coraz liczniejsze. A więc Kurt Hesse w swem dziele „Der Feldherr Psychologos“ stwierdza: „Ślepego posłuszeństwa, aż do śmierci, nie mogła osiągnąć również pruska dyscyplina, pomimo „drillu“, przymusu, komenderującego tonu i surowych kar“.

Nie mogę pominąć milczeniem w dzisiejszych rozważaniach jednego czynnika, który niema wprawdzie decydującego znaczenia dla karności wojskowej, jednakże wywiera na nią pewien wpływ.

Mówię tu o wartości jednolitego uniformu dla utrzymania karności wojska.

Mówi się wprawdzie: „Habit nie czyni mnicha“. Lecz to powiedzenie ma wartość tylko do pewnych granic. Natomiast faktem jest,

że sam fakt włożenia na siebie oznak wojskowych wpływa w podświadomy sposób na wytworzenie się pewnych uczuć i przystosowanie danego osobnika do ducha wojskowego. Dlatego też mylny jest napotykaný często w społeczeństwie cywilnem lekceważący pogląd na mundur i doszukiwanie się w zamiłowaniu do munduru jedynie lekko-myślnego dążenia do szychu i błyskotek.

Pewien oficer włoski opowiada, że próbował ćwiczyć rezerwistów ubranych jeszcze po cywilnemu. Wyniki były bardzo znikome. Lecz zaledwie włożyli mundur i odznaki wojskowe, natychmiast nabrali ruchów wojskowych, przeistoczyły się ich uczucia i obudziła się w nich dusza żołnierska. Campeano mówi: Wszystkie ich poglądy, wszystkie uczucia, nawet instynktowne, podświadome ruchy i ich koordynacja, jednym słowem to wszystko, co stanowi dorobek duchowy żołnierza, obudziło się w nich ponownie pod wpływem skojarzeń umysłowych wywołanych przez sam widok munduru“.

Jeżeli pójdziemy krok dalej, musimy stwierdzić, że w uniformie spoczywa, tkwi nawet sama wyższość pewnych oddziałów. Uniform je wyróżnia z pośród innych, one pragną zasłużyć, stać się godnymi wyróżnienia. „Każdy

staje się dzielnym, kto wstępuje do pułku Szampanji“, pisał Jean - Jacques Rousseau, rozumiejąc przez to nie tylko zaraźliwość panującego w pułku ducha brawury, lecz również wpływ munduru.

Dlatego genialnym był pomysł Garibaldiiego nadania czerwonej koszuli swym ochotnikom. Ubior ten wywierał fascynujący wpływ na Włochów, wywołał masowe zapisywanie się do szeregów garybaldezyków i natchnął odwagą i zwartością młode formacje pomimo ich niejednolitego składu, słabego wyszkolenia i miernego dowództwa.

W obecnych czasach widzimy, jaki magiczny wpływ wywiera na utrzymanie karności i spójności szeregów czarna koszula faszystów.

Zresztą wartość, jaką posiada uniform, jako środek utrzymania karności, da się rozciągnąć na symbole wszelkiego rodzaju, a więc między innymi na wizerunki i sztandary.

Wiemy, że one otwierają dla wyobraźni horyzont wprost bez końca, sam widok ich pobudza do natychmiastowego wytworzenia skojarzonych z nimi wzniosłych lub niekczemnych myśli i uczuć.

Jeżeli przyjrzymy się rzeczywistości, spostrzeżemy, że sztandar wojskowy dla niko-



go nie może pozostać obojętnym; dla nikogo nie stanowi tylko szmaty płóciennej powiewającej na wietrze. Dla tych, którzy nie wierzą w ojczyznę, dla zwolenników międzynarodówki jest on symbolem krwawych wojen, walk domowych, symbolem tak znienawidzonego przez nich ciężkiego obowiązku poświęcenia i oddania się dla ojczyzny.

Natomiast w sercu tych, którzy kochają ojczyznę, widok sztandaru wywołuje wyobrażenie ogniska rodzinnego, kraju ojczystego, klęsk i triumfów przodków, trosk i nadziei dnia dzisiejszego, całej przeszłości i całej przyszłości narodu, tego wszystkiego, co jest drogie, co się kocha.

W ich oczach sama ojczyzna żyjąca drga w fałdach sztandaru.

A więc nie zaniechajmy i tego środka wzmożenia karności. Budźmy w żołnierzu na każdym kroku i przy każdej sposobności uczucie jak'najwyższej czci dla sztandaru, kojarzmy w jego umyśle pojęcie sztandaru z tem, co dla niego jest zrozumiałe i drogie, a więc z pojęciem wsi rodzinnej i kawałka własnego gruntu, do którego nasz chłop tak jest przywiązany, że gotów dlań zbrodnię popełnić.

I niech mi nikt nie mówi, że pojęcie miłości sztandaru jest niedostępne dla naszego żołnierza. Bo przecież religja potrafiła wytworzyć w naszym ludzie wprost zabobonny kult dla wizerunków i posągów i lęk przed ich znieważeniem. Bierzmy przykład z kościoła katolickiego, tej najdoskonalszej organizacji na świecie, tego genialnego znawcy duszy ludzkiej. Otaczajmy kultem sztandar pułkowy jako symbol miłości ojezyny i oddania dla dowódców.

Znaczenie sztandaru dla spójności wojska rozumiały zresztą wszystkie armje, które każdy moment wystąpienia ze sztandarem otaczały specjalnym uroczystym ceremonjałem i hołdem.

Mówiłem dotychczas o zadaniach, jakie leżą przed dowództwem wszelkich stopni w zakresie utrzymania karności, i o środkach, jakimi ono w tym celu dysponuje. Jednakże zdarza się, jak tego dowiodły wypadki wojny światowej, że źródła zjawisk, powodujących załamanie lub rozluźnienie dyscypliny, leżą poza wojskiem, w sferze zjawisk społecznych niezależnych od ingerencji władz wojskowych; wówczas środki, jakie dowództwo dla przywrócenia karności mogłoby zastosować, mogą się okazać niewy-

starczające. W tym wypadku na scenę wkracza przede wszystkim państwo z całym aparatem swych środków przymusowych lub propagandowych, w celu skierowania i urobienia opinii publicznej w duchu przychylnym dla podniesienia i utrzymania karności wojskowej. Doniosłą rolę w dziedzinie urabiania pojęć społeczeństwa w duchu przychylnym dla zadań wojska i jego karności mogą również odgrywać wszystkie stojące na gruncie państwowości partje polityczne; wreszcie najdonioślejsze może obowiązki w tym względzie ciążą na prasie, która rozporządza najpotężniejszymi środkami wpływu na opinię społeczną.

Dla zilustrowania tego, co powiedziałem, przytoczę z wojny światowej przykład załamania się dyscypliny w wojsku francuskim w roku 1917 i skutecznych sposobów jej przywrócenia.

W czerwcu 1917 roku przyszło w wojsku francuskim do zamieszek, do otwartych wykroczeń przeciw karności, początkowo w pojedynczych oddziałach, lecz stopniowo zjawiska te wystąpiły w 16 korpusach. Liczne oddziały odmawiały luzowania znajdujących się na froncie formacyj, inne wystawiały za pośrednictwem delegacji żądania powiększe-

nia żołdu i regularnych urlopów oraz żądały zapewnienia, że nie będą zmuszane do natarcia przed całkowitem ostatecznym zniszczeniem rowów i przeszkód; inne wreszcie wogóle nie chciały nie słyszeć o wojnie; rozlegały się okrzyki: „Precz z wojną“, „Precz z niedołężnymi dowódcami“, rozkazów oficerów nie wykonywano. Jednakże zachowywano się w stosunku do nich z należnym szacunkiem. Szeregowy miał słuszne poczucie i zrozumienie, że oficer walczy w równym stopniu jak on, że narażony jest na takie same niebezpieczeństwa i znosi takie same trudy wojenne. Rozumiał, że akty gwałtu względem oficerów byłyby samowolą nieznajdującą usprawiedliwienia w tych przyczynach, które spowodowały wybuch zamieszek i odmówienie posłuszeństwa.

Jakież więc były przyczyny, które wywołały prawie całkowite rozluźnienie karności w znacznej części armji francuskiej?

Francja od początku roku 1917 była widownią szczególnie intensywnych prądów pacyfistycznych oraz antypatryjotycznej propagandy pewnych partyj politycznych, naturalnie nie bez udziału w tem pieniędzy niemieckich. Już w lutym 1917 roku Naczelne Dowództwo francuskie żądało od rzą-

du kroków zapobiegających udziałowi urlopowanych żołnierzy w zebraniach pacyfistycznych, zarządzeń przeciwko propagandzie na dworcach, przeciwko rozrzucaniu antypatrjotycznych ulotek i broszur i t. d.

Bez wątpienia, nie leży w duchu nowoczesnych prądów stawianie przez państwo jako przedstawiciela interesów zbiorowości przeszkód pojedynczym jednostkom w rozpowszechnianiu swego światopoglądu i idei politycznych. Jednakże gdy wróg stoi na granicy państwa, lub, jak to wówczas było we Francji, daleko wtargnął w głąb kraju i państwo wyteęza wszystkie swoje siły w walce na śmierć i życie, wówczas nie tylko prawem lecz wprost obowiązkiem państwa jest ograniczenie swobody działania tych jednostek, które w chwilach największego napięcia sił przez społeczeństwo pracują w sposób dlań szkodliwy. Tego obowiązku swego rząd francuski długo nie wykonywał. Wobec tego propaganda pacyfistyczna i antypatrjotyczna mogła się jawnie szerzyć i napotkała na sprzyjający grunt w masach, a zwłaszcza wśród wojska. Trwające przez znaczną część 1916 roku uporczywe i niezwykle krwawe walki pod Verdun, w których stopniowo wzięło udział przeszło

70 dywizyj, silnie nadwreżyły spójnię wewnętrzną znacznej części armji francuskiej. Większość społeczeństwa francuskiego, na skutek nieustannych zaciekłych uderzeń Niemców na Verdun, przechodziła ciężki kryzys nerwowy, co nie pozostało bez wpływu na kadry pozostające w głębi kraju. Bitwa nad Sommą w roku 1916 kosztowała Francuzów i Anglików według źródeł angielskich okragło 23.000 oficerów i 476.000 szeregowych. Następnie przyszła ofenzywa wiosenna nad Aisne (w kwietniu 1917 roku), po której naród i wojsko z zupełną pewnością oczekiwało wypędzenia Niemców z ziemi francuskiej, i która niestety oprócz wielu ofiar do rozczarowań poprzednich dołączyła jeszcze jedno. To ostatnie rozczarowanie ustąpiło wkrótce miejsca w umysłach znacznej części żołnierzy przynębiającej beznadziejności. Wypadki wojenne i ciągle trwające niepowodzenia na froncie wpłynęły w znacznej mierze na stopniowe załamanie się hartu moralnego wielkiej części oddziałów. Sprzyjały temu stosunki w wojsku samem. Liczne błędy dowódców zachwiały zaufaniem żołnierza; administracja wojskowa wykazywała wiele braków, które walczący dotkliwie odczuwali;



w zaopatrywaniu występowały na jaw liczne niedomagania; przy udzielaniu urlopów działały się niesprawiedliwości. Nadużycia przy zwalnianach od służby wojskowej i tolerowanie przez władze dekowania się w głębi kraju wywoływały na froncie rozgoryczenie. Propaganda nieprzyjacielska skierowana na wojska walczące natrafiała na coraz bardziej sprzyjający nastrój umysłów i w końcu wywołała w czerwcu 1917 r. zupełnie widoczne objawy załamania się dyscypliny, o których przed chwilą wspomniałem.

Te w najwyższym stopniu niepokojące wydarzenia zmusiły wreszcie naczelne dowództwo francuskie do zastosowania najdalej idących środków karnych. Generał Petain, który w maju 1917 r. został Naczelnym Dowódcą, uzyskał u władz zawieszenie prawa apelacji skazanych za bunt w obliczu wroga. Jednakże najwyższy stopień kary zastosował w sposób umiarkowany; z pośród znacznej liczby oskarżonych o odmówienie posłuszeństwa skazano na karę śmierci tylko poszczególne jednostki najbardziej winne. Następnie Petain uzyskał u władz centralnych wydanie zarządzeń, które skutecznie ograniczały propagandę antywojenną i zwłaszcza zabezpieczyły przed nią urlopowanych oraz for-

macje zapasowe. Wprowadzono ścisłą kontrolę pocztową, która nie dopuściła nadal na front rozkładowych pisemek i ulotek.

Najzbawienniejszym może okazał się osobisty wpływ Petain'a na wojska, który przeprowadził inspekcję w 90 dywizjach; w osobistej rozmowie z oddziałami uprzytomnił im nikczemność zamieszek w obliczu wroga, oświadczył, że bez litości zgnębi najmniejszy objaw nieposłuszeństwa, i równocześnie przyrzekł im usunąć niedomagania administracji i zaopatrzenia. I, co najważniejsze, przyrzeczenia dotrzymał. Przytłumienie propagandy antimilitarystycznej, usunięcie sprzyjających jej warunków, wreszcie osobisty wpływ Naczelnego Wodza sprawiły, że niebezpieczny kryzys karności w armji francuskiej został przełamany. Gdy w lipcu 1917 r. Niemcy w wielu punktach frontu przeszli do natarcia, te oddziały francuskie, które niedawno odmawiały posłuszeństwa, wykonały swój obowiązek bez zarzutu. Gdy przy końcu r. 1917 Clemenceau został kierownikiem rządu i ministrem spraw wojskowych, uświadomił sobie w całej pełni to pierwsze olbrzymie niebezpieczeństwo, jakim grożą karności zarówno wojska jak całego narodu prądy defetystyczne, ujawniające się w pewnych

warstwach ludności, i potrafił je zgnieść z żelazną energją.

Błędem jednak byłoby wyciągać stąd wniosek, że francuski prezes ministrów jedynie przy użyciu przymusu i bezwzględnych środków karnych potrafiłby na dłuższą metę wzbudzić ponownie i umocnić w narodzie wolę dalszej nieubłaganej walki z wrogiem. Nie przeocząc konieczności i wagi zastosowania bezwzględnych środków przymusowych, rozwinął równoległe działalność inną: napełnił nową treścią nadzieje narodu, rozbudził w nim ponownie wiarę w możliwość zwycięstwa i nie zaniedbał ciągłego ponownego umacniania tej wiary. Cała jego polityka poszła w służbę tego celu. Jej należy w znacznej mierze zawdzięczać, że naród francuski od początku roku 1918 pomimo dotychczasowych zwątpień ze spokojną ufnością oczekiwał przewidywanej wielkiej ofensywy niemieckiej, która pod względem rozwinięciu sił i środków miała dalece przewyższyć wszystkie dotychczasowe natarcia; jakże daleko odbiegły te pełne męskiego spokoju, i ufności czasy od trwożnych dni Verdun. Tej polityce Clemenceau należy również przypisać, że armja francuska pomimo ciężkich ciosów, jakie otrzymała

w okresie czasu od marca do lipca 1918 r., jednakże potrafiła zachować zdolność oporu aż do tej chwili, dopóki wsparta przez amerykańców nie przeszła sama do natarcia. Widzimy tu przebłysk geniusza francuskiego, tej wprost zadziwiającej umiejętności trafnej oceny sytuacji: potężne doraźne przygwożdżenie wypadków przez zastosowanie drańskich środków, a równocześnie spojrzenie w głąb istoty rzeczy, dotarcie aż do prąźródła powstałego niezadowolenia i radykalne usunięcie złego. Wątpię, czy jakikolwiek inny naród, nie wyłączając niemieckiego, potrafiłby opanować wypadki, któreby tak daleko zaszły, jak wówczas we Francji.

Jeżeli dłużej zatrzymałem się na tym epizodzie z dziejów karności we Francji, to dlatego, że nigdzie w takim stopniu, jak w tym wypadku, nie uwypukła się tak wyraziście znaczenie i wpływ polityki państwowej na karność wojskową.

Wszelkie teoretyczne rozważania mają o tyle wartość, o ile dadzą się z nich wyciągnąć pewne konkretne praktyczne wnioski, w przeciwnym razie są tylko jałowem przelewaniem z pustego w próżne. A więc do do jakich wniosków doszliśmy na podstawie

poprzednich wywodów? Pozwolę sobie postawić następujące tezy:

1) Karność wojskowa, jak już powiedziałem, nie może być wyłącznie oparta ani na czynniku przymusu ani też na czynniku „dobrowolnego świadomego posłuchu“. Historia nas uczy, że dyscyplina posługująca się jednym tylko z tych czynników była kulawą i zawsze prędzej czy później się załamywała. To jest nieubłagana logika życia.

2) Walory, na których opiera się nasza karność, nie mogą być niższe, niż walory naszych przeciwników. Najniebezpieczniejszym z naszych przypuszczalnych przeciwników są Niemcy. Do poziomu ich karności musimy stosować nasze metody. Masy niemieckie są uświadomione obywatelsko i nastrojonena wysoki ton patryjotyczny. Co my im możemy przeciwstawić? Mieszczactwo nasze? — tak — patryjotyczne i ofiarne. Ale chłop, który stanowi rdzeń każdej armji? Niestety patryjotyzm jego w wielu wypadkach ogranicza się do opłotków rodzinnej wioski, a najczęściej do własnych pięciu morgów. A więc pomimo, że czynnik przymusu narazie odgrywać u nas musi dominującą rolę, zbrodnią byłoby zaniedbać uświadamiania obywatelskiego i narodowego żołnierza.

A uświadamiać go należy nietylko przy okazji obchodów patriotycznych, które zresztą przeprowadzane są często w sposób zatracający rosyjską „kazionszczyną“, ale na każdym kroku i na każdym miejscu. Tu jest pole do działania dla oficera, szczególnie młodszego, dopóki nie mamy dosyć szkół i dopóki te szkoły nie wypuszczają dostatecznych zastępów ideowych obywateli. To jest bardzo ważne. Pamiętajmy, że jeszcze nigdy bandy niewolników nie sprostały wojskom ideowym. Exemplum; hordy Kserksesa i ożywione duchem obywatelskim szczupłe armje greckie. Nowszy przykład: armja austrjacka, w której z natury rzeczy nie mogło być mowy o patriotyzmie i która, pomimo wysokiej wiedzy swych oficerów i lepszego wyszkolenia żołnierza, musiała ustępować bardzo często nawet niżej wyszkolonej i gorzej uzbrojonej armji rosyjskiej.

3) Na wypadek wojny trzeba masom dać hasło — krótkie, zwięzłe, zrozumiałe, popularne, rodzaj „mot d'ordre“, któreby wszystkich ożywiło. Takim hasłem dla armji francuskiej przed wojną światową było: odzyskanie prowincji utraconych w roku 1871. Takim była „Wacht am Rhein“ dla armji niemieckiej, takim było dla armji rosyjskiej



podczas wojen tureckich; „Wyzwolenie z pod jarzma tureckiego słowiańszczyzny południowej, a więc braci z języka i wiary“. Takim wreszcie hasłem dla dzisiejszych, powojennych Niemiec jest: „Precz z narzuconym traktatem Wersalskim, odebrać zrabowane przez Polaków ziemie“.

Spółeczeństwo, które nie potrafi sobie wytworzyć takiego zawołania, wysyła swoją armję na front bezbronną, pozbawioną może najważniejszej podstawy karności. I znowu przykład: wojna rosyjska-japońska. Z jednej strony popularne hasło: „morze Japońskie dla Japończyków, precz z białemi djabłami“, z drugiej strony: walka o oddalony o kilka tysięcy kilometrów od centrum państwa i nikomu zdawałoby się niepotrzebny Port Artura i półwysep Liaotungski.

Ale takiego hasła nie można stworzyć w przeddzień wojny. Na długie lata przed wojną musi ono być propagowane, dosłownie pompowane w masy zapomocą prasy, ambony, agitacji. To robią dziś Niemcy, bierzmy z nich przykład.

Przyczyny rozluźnienia karności nie zawsze leżą w wojsku lub jego dowództwie. Często-kroć biorą początek z zewnątrz. W dobie obecnej, gdy hasło: „naród pod broń“ staje

się rzeczywistością, wojsko przestało być organizmem wyosobnionym, odrębnym od społeczeństwa. Każdy żołnierz na froncie związany jest tysiącznymi węzłami ze społeczeństwem i odwrotnie. Nastroje panujące w społeczeństwie, nawet w tym wypadku, gdy niema zdeklarowanej agitacji, przesączają się tysiącznymi kanalikami, w sposób podświadomy, do umysłów i serc żołnierzy i urabiają wojsko. Co myśli i czuje naród, to myśli i czuje wojsko. Gdy naród niema woli zwycięstwa, najlepiej wyszkolone wojsko będzie bite. Świadomość tej prawdy my, oficerowie, musimy wpajać w społeczeństwo cywilne na każdym kroku. Ma to specjalną wagę dla nas, gdyż dzięki temu, że nie mieliśmy przez 150 lat własnego wojska, a obce organizmy wojskowe otaczaliśmy zupełnie zrozumiałą niechęcią, jesteśmy społeczeństwem wprawdzie nie antymilitarnem, lecz amilitarnem. Nie żywimy wprawdzie niechęci dla wojska, lecz nie mamy dla niego zrozumienia. A więc należy wpajać w społeczeństwo to przeświadczenie, że przyszły żołnierz musi być odpowiednio urobiony już przez społeczeństwo.

Żołnierz już z domu rodzinnego powinien wynosić predyspozycję do posłuchu i karności. Dużo tu zrobić może szkoła, która

ma możność urabiania młodych umysłów. Czy szkoła w zadawalniający sposób wywiązuje się z obowiązków w tym względzie? Obawiam się, że nie. Niedawne wypadki szkolne Wileńskie i Toruńskie są dla nas dzwonkiem alarmowym.

5) Wprawdzie nie jedyną, ale jedną z najważniejszych podstaw karności wojskowej jest zaufanie i wiara w dowódców. Gdzie tego niema, karność będzie tylko mechaniczną, da się wprawdzie utrzymać w normalnych czasach pokojowych drogą przymusu i represyj, ale w chwilach krytycznych, pośród niebezpieczeństw wojny, gdy wszystkie sztuczne węzły się rozluźniają, nieubłagane zawiedzie. A podstawa zaufania jest zawsze ta sama: przewaga serca, umysłu i wiedzy dowódcy nad podwładnym.

Nie będę się dłużej zatrzymywał nad tą sprawą jasną dla wszystkich, natomiast poruszę jeden szczegół, może niezbyt u nas doceniony. Chcę mówić o wpływie na karność podwładnych zachowania się przełożonego w życiu codziennem, w drobiazgach życiowych. Wiemy wszyscy, że każdy z nas posiada tę lub ową słabostkę lub nawet szereg słabostek, które same w sobie nie są karygodne, które jednak osłabiają prestige

dowódcy w oczach podwładnych. Trafnie ktoś powiedział, że nikt nie może być wielkim w oczach swego służącego. Te słabostki, same przez się niewinne, jednakże ściągają dowódcę z tego piedestału, na którym powinien stać w opinii swych podwładnych. Armja nasza buduje się głównie pod wpływem metod wyszkoleniowych i wychowawczych francuskich. Sądzę jednak, że w tym względzie powinniśmy raczej sięgnąć do wzorów przedwojennej armji niemieckiej, w której specjalny nacisk kładziono na zachowanie się i występowanie oficera na zewnątrz. Cokolwiek możnaby powiedzieć o tem, co się tam działo w czterech ścianach kasyna oficerskiego czy innych zamkniętych zebrań, trzeba przyznać, że we wszystkich wystąpieniach publicznych oficera niemieckiego czy to „wobec podwładnych czy też wobec społeczeństwa cywilnego zachowanie się jego było naogół bez zarzutu, a już jeżeli chodzi o oficera wyższego, to on, że się tak wyrażę, wprost „celebrował“.

Tu muszę przytoczyć charakterystyczny zwyczaj, który rzekomo miał miejsce w przedwojennej armji niemieckiej. Nie mogłem sprawdzić, czy tak było w rzeczywistości, ale „se non e vero e ben trovato“. Otóż według

tego, co słyszałem, miał istnieć w niemieckich szkołach oficerskich zwyczaj urządzania przez komendę szkoły dla swych wychowanków w przeddzień nominacji ich na oficerów ucztę pożegnalnej z wielką obfitością trunków, wskutek czego każdy musiał sobie mniej lub więcej głowę zamroczyć. Zachowanie się przyszłych oficerów pod wpływem alkoholu było bacznie obserwowane i decydowało o tem, czy wogóle uzyskają stopień oficerski, niezależnie od największych zdolności i sumienności. Jeżeli nawet nie jest to prawdą, tkwi w tem głębsza myśl. Dwa są zawody, które wymagają specjalnego baczenia na każdy swój krok, na każde słowo, szalonego opanowania się; zawód księdza i zawód oficera. Jeżeli chcemy mieć karne wojsko, musimy mieć opanowanych oficerów. Słusznie powiada gen. Zarzycki w swym podręczniku „Służba wewnętrzna“: „oficer stoi na świeczniku, na który szeregowi patrzą i który chcą widzieć naprawdę błyszczącym, bo chcą się do niego upodobnić“.

6) Dowódca powinien znać dobrze naturę żołnierza, z którym ma do czynienia. Trzeba być dobrym psychologiem, aby być dobrym dowódcą. Wprawdzie umiejętność dowodzenia nie jest czemś, czego można się nauczyć,

jest raczej darem przyrodzonym, zależnym od wrodzonych właściwości danego osobnika, jednakże nie da się zaprzeczyć, że zawiązki tej umiejętności każdy w mniejszym lub większym stopniu posiada i zawiązki te dadzą się w znacznym stopniu przez naukę i obserwację rozwinać. Przez studia psychologiczne ułatwi sobie dowódca pracę dowodzenia, oszczędzi sobie długich empirycznych doświadczeń i przykrych rozczarowań i zawodów. Niestety, prawda ta nie jest jeszcze dostatecznie uznana i nauka psychologii, a specjalnie nauka o psychice mas nie znalazła dla siebie należytego miejsca w programie szkół wojskowych, wskutek czego młody oficer wchodzi w życie nie uzbrojony dostatecznie do wykonania swego przyszłego zadania: wychowawcy szeregowego w czasie pokoju i dowódcy podczas wojny.

Dziwna rzecz, uważa się za niezbędne, żeby młody oficer poznał dokładnie każdą śrubkę w karabinie maszynowym lub w armacie 37 mm, natomiast nie myśli się o tem, że pierwszym obowiązkiem wychowawcy narodowego i przyszłego dowódcy będzie znać człowieka wogóle, a w szczególności Polaka. A przecież koniec końców nie karabin maszynowy ani działko prowadzi wojnę, lecz tylko i jedynie



człowiek. Cokolwiek się stanie, jest rzeczą pewną, że żaden środek wojenny nie będzie zupełnie sam działał ani poruszał się. Potrzeba będzie zawsze ludzi, aby go wprowadzić w ruch. Pomimo znacznej przewagi środków materialnych w wojnach nowoczesnych, prawda ta nie straciła nic ze swej wartości.

Poza nauczaniem psychologii w szkołach wojskowych niezbędną jest praca naukowa w tej dziedzinie, zwłaszcza w odniesieniu do kwestji karności wojskowej.

Tu jest pole do działania przede wszystkim dla oficerów Sztabu Generalnego. W literaturze wojskowej polskiej sprawa ta leży zupełnie odłogiem. Właściwie poza rozprawką generała, ówczesnego pułkownika Zająca pod tytułem: „O podstawach karności wojskowej“, która ukazała się swego czasu w Bellonie, nic w tej sprawie nie posiadamy. A przecież literatura obca w tej dziedzinie, szczególnie powojenna, jest bardzo bogata. W literaturze niemieckiej istnieją takie dzieła, jak:

1) Binder-Kriegelstein „Zur Psychologie des grossen Krieges“.

2) Freytag-Loringhofen: „Die Macht der Persönlichkeit im Kriege“.

3) Blume: „Feldherrntum“.

4) v. Lichtenstern: „Die psychologischen Elemente bei Angriff und Verteidigung“.

5) Pfüll: „Die Panik im Kriege“.

6) Scholz: „Krieg und Seelenleben“.

7) Rendulitsch: „Militärpsychologische Studien“ i wiele innych.

W literaturze emigranckiej rosyjskiej istnieje dobra rozprawka Patronowa „Staraja i nowaja dyscyplina“ wydana w miesięczniku „Wojennyj sbornik“ wychodzącym w Belgradzie.

Wreszcie literatura francuska daje nam takie dzieła, jak:

1) Foch: „Essai de Psychologie militaire“

2) Le Bon: „Psychologie de foules“.

3) Montaigne: „Vaincre“.

4) Lebaud: „Commander“.

i wiele innych.

Już z samego wyliczenia tych kilkunastu tytułów widzimy, jak bardzo ubodzy jesteśmy w tym względzie.

Na zakończenie słów kilka. Jak już powiedziałem, tak zwana „dobrowolna dyscyplina“ w czystym nieskażonym kształcie nie istnieje. Dopóki człowiek jest człowiekiem, a nie aniołem, jest to utopja. Pierwiastek przymusu jest niezbędny dla utrzymania karności. Jednakże chcę rzucić ostrzeżenie

pod adresem tych, którzy wierzą tylko w przymus, przymus i jeszcze raz przymus i nic poza nim nie znają; a tych jest jeszcze legion. Tym powiem: „Panowie, nie ludźcie się. Na polu bitwy, gdzie wchodzi w grę najwyższe doczesne dobro człowieka — życie, tam jeżeli żołnierz oprócz gołego przymusu nieposiada żadnego innego hamulca w postaci uczucia wyższego rzędu, a więc patriotyzmu, poczucia obywatelskiego, lub co najmniej uczucia zwykłej uczciwości w stosunku do swego dowódcy, tam prędzej czy później, przy pewnej dozie sprytu i pewnym poziomie inteligencji robi sobie kalkulację w swych księgach rachunkowych. I co tam znajdzie? Z jednej strony prawie pewna, nieunikniona śmierć, na drugiej stronie wprowadzie pewne ryzyko — ale zawsze ewentualność ocalenia się. Rachunek prosty, nieskomplikowany. A więc: dezercja do przeciwnika względnie poddanie się“.

I jest to zupełnie zrozumiałe: instynkt samozachowawczy wobec niebezpieczeństwa bezpośrednio grożącego, że się tak wyrażę, zagładającego w oczy będzie zawsze silniejszy, niż strach przed karą, choćby najwyższą, ale ukazującą się w pewnej, mniej lub więcej odległej perspektywie. Zresztą po-

jęcie kary związane jest z pojęciem siły, a obawa przed karą tak długo istnieje, jak długo istnieje obawa przed siłą.

I dlatego mechanizm karności oparty wyłącznie na obawie przed karą nie ostoi się w ogniu wzruszeń walki i rozprysnie się pod ich naporem. Dlaczegoż więc, zapytamy, istnieje tak wielu zwolenników oparcia karności tylko i tylko na czynniku kary? Wypływa to z zupełnie zrozumiałego dążenia każdego człowieka posuwania się pod wpływem lenistwa i rutyny po linii najmniejszego oporu. Znacznie łatwiej jest dla dowódcy w normalnej pracy pokojowej obwarować podwładnego szeregiem zagrożeń karnych, niż obrać długą, żmudną drogę, rozbudzania w jego duszy więcej wartościowych podstaw i walorów karności. A jednak musimy sobie uświadomić, że o ile nie chcemy budować domków z kart, które zdmuchnie podmuch pierwszej bitwy, istnieje tylko jedna jedyna droga dla osiągnięcia prawdziwej karności: nie negująca potrzeby przymusu i surowych kar usilna praca nad rozbudzeniem w duszy żołnierza uświadomienia wspólnych interesów narodowych i konieczności ich obrony, wreszcie stworzenie w oczach podwładnych silnego moralnego autorytetu dowódcy. I tu

leży najtrudniejsze zadanie oficera, zadanie stokroć trudniejsze niż wyszkolenie, mianowicie zadanie wychowania żołnierza dla przyszłej wojny. Na wykonanie tego zadania nie wystarczy poświęcić tę lub ową godzinę w tygodniu. Każdy krok, każde odezwanie się dowódcy do podwładnego musi być nacechowane tą dążnością trafienia do duszy żołnierza. Droga długa i uciążliwa. Ale jakże wielka nagroda dla dowódcy, gdy stojąc w okopie z żołnierzami i szykując się do ataku spojrzy im w oczy i wyczuje w spojrzeniu każdego z nich nieme zapytanie skierowane do siebie: powiedz mi, dokąd idziesz, a pójde za tobą.

---



## Źródła:

Kerzystałem z dzieł, których tytuły wymienione są w niniejszej pracy.



Wojewódzka Biblioteka  
Publiczna w Opolu

**CM KEK 330898**



000-330898-00-0